

JÓZEF MATUSZEWSKI
(Łódź)

ZDANIA CUDZYSŁOWIOWE DŁUGOSZA

Lingwiści od dawna imponują historykom rzetelnością swojego warsztatu. Odróżniają oni stale fakty językowe od rekonstrukcji. Te oznaczają gwiazdkami. Ilekroć powołują wyraz zrekonstruowany, zawsze występuje on z tym znaczeniem. Nie wyobrażamy sobie wprost tego, żeby któryś językoznawca odważył się takiej gwiazdki nie postawić. Skompromitowałby się na zawsze! U nich się zatem nic nie przemycza.

Niestety, nie znają podobnej praktyki historycy. Występując z hipotezami, nie wyróżniają ich niczym, np. specjalną czcionką. Co więcej, zapominają najczęściej sami o charakterze hipotetycznym swych domniemań. Na stronie 10 występuje piszący z przypuszczeniem, na 55 zapewnia czytelnika bez skrępowań: „jak wykazaliśmy wyżej” itp. A tymczasem niczego nie wykazał, poza domysły nie wyszedł, po prostu uległ sam sugestii swojego pomysłu i... wprowadza czytelnika w błąd, utrzymując, jakoby czegoś dowiódł.

Częstokroć nawet nie zdaje sobie z tego sprawy, że stawia domysły. A to z prostego powodu: nie odróżnia poszlaki od dowodu. Tymczasem to rzeczy całkiem różne. Poszlaka nie stanowi dowodu. Co więcej, i sto poszlak nie stanowi jednego dowodu. O tym trzeba stale pamiętać. Każdy sędzia sobie to uprzytamnia. A w tej właśnie roli występuje historyk interpretujący źródła.

Ażeby zaś mocniej przekonać czytelnika do swego poglądu, dorzuci jeszcze autor przysłówki niewątpliwie. U jednego z kolegów znaleźliśmy na jednej stronicy jego dzieła 7 zapewnień o takiej „niewątpliwości”. Tymczasem wszystkie jego stwierdzenia wydawały się nam więcej niż wątpliwe!

Od takich formacji presumcyjnych w niektórych dziełach aż się roi! Ta pasja czy wręcz mania uwidacznia się przede wszystkim u tych historyków, którzy sięgają do epok ubogich w źródła, albo nie posiadają ich w ogóle. Można wówczas pisać, co się chce. Zapominają przy tym o frazie, którą każdy historyk musi mieć zakodowaną w swej pamięci, która stanowi kamień węgielny jego pracy: pas de sources, pas d'histoire! Historyka nic nie upoważnia do zastępowania pustki swoimi kombinacjami. Zadaniem jego jest pisać o tym, co było, co poświadczają źródła, a nie o tym, co być mogło. W żadnym wypadku nie wolno mu konkurować z Gołubiewem. Zresztą po co. Pisarz przedstawi swoją opowieść z pewnością barwniej, bo dysponuje talentem pisarskim, zdolnością właściwą poetom tworzenia literackiej fikcji. Od niej historykowi wra!

Jako remedium na ową kłopotliwą sytuację zaproponowalibyśmy nieśmiało wprowadzenie obowiązku drukowania domysłów osobną czcionką, np. oratorem. Obawiamy się wszakże, że wówczas w dziełach niektórych historyków figurowałby tylko orator! — Po paru zdaniach stanowiących nasze zawodowe credo, a równocześnie groźną przestrożę dla historyka przejdźmy do zagadnienia proponowanego w tytule referatu.

Wydawcy *Chrestomatii staropolskiej*¹ w ustępie „Najdawniejsze zdania polskie”² pomieścili dwie frazy: „Zdanie w *Rocznikach Jana Długosza*” (s. 165) oraz „Zdanie w *Ksiedze Henrykowskiej*” (s. 166—167)³. Na pierwszym miejscu postawili więc zapis naszego znakomitego dziejopisa

¹ W. Wydra, W. R. Rzepka, *Chrestomatia staropolska. Teksty do roku 1543*, Wrocław 1984, ss. 431.

² *Ibid.*, s. 165—167.

³ O ewentualnych wcześniejszych zdaniach polskich, wystarczająco wątpliwych, por. J. Matuszewski, *Relacja Długosza o najeździe tatarskim w 1241 roku. Polskie zdania legnickie*, Łódź 1980, s. 10, przyp. 13, oraz tenże, *Najstarsze polskie zdanie prozaiczne. Zdanie henrykowskie i jego tło historyczne*, Wrocław 1981, s. 7, przyp. 5.

z okrzykiem Rusina czy Tataru⁴: „Biegajcie, biegajcie!” wraz z lamentem Henryka Pobożnego: „Gorze się nam stało!” Henrykowskie zdania: „day, ut ia pobrusa, a ti poziwai”, znalazły się zatem u nich na miejscu drugim.

Długoszowe *Roczniki* — wiadomo — zredagowane zostały najwcześniej w połowie XV w., zdanie henrykowskie zapisano w latach siedemdziesiątych XIII w.⁵, a więc jakieś dwieście lat wcześniej. To jest pewnik⁶! Nasuwa się przeto pytanie, czy wydawcy *Chrestomatii* słusznie przenieśli Długoszowy zapis z wieku XV do wieku XIII i, co więcej, wysunęli go na miejsce pierwsze. Czy wolno rzeczywiście odnieść się do tej datacji z równym zaufaniem? Pamiętajmy: zdania legnickie zapisał dopiero Jan Długosz!

W swojej *Relacji*⁷, znanej Wydawcom, staraliśmy się rozpatrzyć okoliczności, w jakich m o g ł o dojść do redakcji legnickich zdań. Obie wypowiedzi przytoczone przez Długosza, o krzyk Rusina czy Tataru oraz lament księcia Henryka, musiał słyszeć ktoś w czasie bitwy, stoczonej 9 IV 1241 r. Świadek ten — chyba jakiś rycerz — musiał też w czasie zmagañ z wrogiem znajdować się w pobliżu naczelnego wodza polskiego. Długosz nie podaje jego imienia; widocznie było mu ono nieznane. Taż osoba miała to szczęście, że wyszła z opresji cało mimo pogromu polskiej armii i mimo że Henryk zginął. Jeśli był nią rzeczywiście jakiś rycerz, co najprawdopodobniejsze, to raczej nie posiadał on znajomości pisma (połowa XIII w.!); musiał więc zasłyszane w rozpaczliwej sytuacji polskie zdania przekazać jakiemuś skrypcy; jego imienia Długosz nie zna również. Już owa podwójna ignorancja wydaje się historykowi kłopotliwa. Na tym bynajmniej nie koniec rodzących się wątpliwości.

Zdanie legnickie, słyszane przez n i e z n a n e g o świadka, przekazane przez niego n i e z n a n e m u skrybie i przezeń zredagowane, musiały znaleźć się w n i e z n a n y m zabytku. Czyż z tylu negacji wynika rzeczywiście logiczny wniosek: zdania legnickie są autentyczne?! Co prawda stawiano domysł, że ten nie znany nam pomnik miał jeszcze w swym ręku Długosz.

Z taką właśnie tezą wystąpił niedawno znany poznański mediewista, prof. Gerard Labuda. Jego zdaniem istniał jakiś rocznik-kronika dominikański (RKD), zredagowany w pierwszej czy drugiej połowie XIII w.⁸; z niego to korzystał Długosz⁹. Wszakże domysł ten, ogłoszony jak bomba, nie znajduje w źródłach żadnego oparcia. Znowu to jedynie dalsze przypuszczenie, za którym przema wiają poszlaki wyjątkowo wątle¹⁰. Naszym zdaniem, domysł poznańskiego badacza nie został nawet uprawdopodobniony¹¹. W każdym razie pewne jest jedno: zabytek ten jest również n i e z n a n y!

W rezultacie ignotum ściga ignotum. A pamiętamy stale aktualną przestrożę powołanego tylko co uczonego: „gdy wchodzimy [...] na grunt zaginionych źródeł, wszystko staje się grząskie!” Nie znaleźliśmy dotąd pewnej podstawy, na której moglibyśmy w tym grzęzawisku hipotez stanąć pewną nogą. Informacje o batalii legnickiej opierają się wyłącznie na domysłach. A jest ich — stwierdziliśmy — dużo za dużo¹². Pewne jest tylko jedno: zdania legnickie pojawiły się dopiero

⁴ „Et an Ruthenice vel Thartyarice nacionis esset, incertum habetur”.

⁵ J. Matuszewski, *Najstarsze...*, s. 9, 121; spotykamy też datowanie: 2. połowa XII w.: Maria Karpluk, *Wartość danych onomastycznych dla poznania najdawniejszych zasobów języka polskiego*, „Język Polski” 1979, s. 294.

⁶ J. Matuszewski, op. cit., s. 13—14. Mniejsza już o historyczność wypowiedzi Czecha, Boguchwała Brukała, *ibid.*, s. 98—123; ona tu bez znaczenia.

⁷ Powołana wyżej w przyp. 3. Por. też J. Reczek, *Tak zwane zdania legnickie*, „Język Polski” 1980, s. 338—340, Ś. Urbańczyk, *Do sporu o autentyczność zdań legnickich*, *ibid.*, s. 340—341., oraz J. Matuszewski, *Kwestia autentyczności zdań legnickich*, „Język Polski” 1985, s. 372—374.

⁸ G. Labuda, *Wojna z Tatarami w roku 1241*, „Przegl. Hist.” 1959, s. 61; tenże, *Zaginiona kronika...*, s. 158—159, 170, 174. O jego wahaniach w datacji: J. Matuszewski, *Spór...*, s. 136—137.

⁹ G. Labuda skłonny byłby przyjąć, że miał go w swym ręku jeszcze Gromann (początek XIX w.)!

¹⁰ O nim wyraża się aktualny wydawca *Schlesisches Urkundenbuch*, Irgang, tak: „[Matuszewski] hat die Prämissen dieses k u n s t v o l l e n B a u w e r k s einer sorgfältigen quellenkritischen Analyse unterworfen und es wie ein Kartenhaus zusammenbrechen lassen”, *ZfO*, 2, 1982, s. 277. Wypowiedź tę cytujemy w swym *Sporze...*, s. 131.

¹¹ Por. *Spór*, s. 129—133.

¹² Por. naszą *Relację*, s. 30 nn.; zwłaszcza rażącą moc domysłów w *Zaginionej kronice*; zestawiamy je w *Sporze...*, s. 141.

pod piórem Długosza; pochodzą zatem ze stulecia XV, świadczą o języku piętnastowiecznym, a nie trzynastowiecznym! A w takim razie dlaczego pojawiły się one w *Chrestomatii* w ogóle i to na miejscu pierwszym? Dlaczego arcy niepewne chronologicznie frazy wzięły górę nad arcy pewnym zapisem henrykowskiego mnicha?

Wydawcy oparli się na literaturze, którą dysponowali w momencie przygotowywania swej edycji. Wszakże nie wyczerpali wszystkich publikacji. Ze starszych pominieli tak kompetentne głosy językoznawców, i to tej klasy, co Witold Taszycki czy Tadeusz Lehr-Splawiński; ci uczeni nie mieli żadnych wątpliwości co do tego, że henrykowski zapis jest pierwszym zanotowanym zdaniem polskim¹³, najstarszym w języku polskim¹⁴. Wydawcy nie zapoznali się też z wszystkimi recenzjami z naszej *Relacji* (Rafała Karpińskiego¹⁵, W. Irganga¹⁶). Pominieli również niektóre recenzje z naszego studium: *Najstarsze polskie zdanie prozaiczne*¹⁷. A może wówczas, zaznajomiwszy się z nimi, zawahaliby się w swej postawie i nie przyznali zdaniom legnickim tak poczesnego miejsca w *Chrestomatii*? Zlekceważwszy je woleli mimo wskazanych tyłu zastrzeżeń zawierzyć domysłowi G. Labudy, choć z naszej strony wywołał on tak zdecydowany odpór¹⁸. W istocie trzynastowieczność zdań legnickich opiera się wyłącznie na wielu wątplych, ale to bardzo wątplych przypuszczeniach!

Ostatnią pozycję bibliograficzną stanowi u Wydawców wspomniana wyżej *Zaginiona kronika* G. Labudy. Ją poczytali za miarodajną, chociaż nie mogli mieć wątpliwości co do tego, że jej autor nie wyszedł poza stawianie mnogiej liczby hipotez. Nie mogli również nie zauważyć, że nawet obiecanej w tytule rekonstrukcji RKD nie dokonał¹⁹! Dlaczego zatem odważyli się zestawić piętnastowieczną frazę-apokryf z niewątpliwym, dobrze datowanym autentycznym henrykowskim? — Taka była sytuacja w roku publikacji *Chrestomatii*.

Dziś sjaż wygląda ona zgola dramatycznie, gdy zapoznać się z literaturą, która narosła od czasu druku ich publikacji, z literaturą, której znać nie mogli. Ona już zgodnie — poza odosobnionym wyjątkiem²⁰ — odrzuca a limine²¹ całą Długoszową opowieść o legnickiej kampanii²², a tym samym i zdania legnickie. Są one po prostu produktem fantazji naszego piętnastowiecznego dziejopisa. Jego *Roczniki* podobnych wypadków dostarczają multum. Tym samym padają ostatecznie i „zdania legnickie”. Do argumentacji dotychczasowej, przemawiającej zdecydowanie

¹³ W. Taszycki, *Język polski na Śląsku w wiekach średnich*, w: *Historia Śląska*, t. 1, Kraków 1933, s. 87.

¹⁴ T. Lehr-Splawiński, *Język polski. Pochodzenie, powstanie i rozwój*, wyd. 2, Warszawa 1951, s. 114—115.

¹⁵ „Przeg. Hist.” 1981, s. 582—583.

¹⁶ Por. wyżej przyp. 10.

¹⁷ B. [enedykt] Ziętara, „Przeg. Hist.” 1982, s. 395—396; J. Safarewicz, „Język Polski” 1982, s. 320—321.

¹⁸ J. Matuszewski, „Język Polski”, *Najstarsze polskie zdanie prozaiczne* („Sprawozdania... Łtn” 33, 10, 1979) oraz *Polnische Liegnitzische Sätze* („Bulletin...” 29, 2, 1979), a także nasza powołana wyżej broszura pod tytułem *Najstarsze...*

¹⁹ J. Matuszewski, *Spór...*, s. 124—125. Dzisiaj widoczne, że z tej zaplanowanej rekonstrukcji Autor w ogóle zrezygnował, skoro druku jej nie doczekaliśmy, choć już mija dekada od daty jej obietnicy (1983). Domyślamy się zresztą przyczyny tej rezygnacji, por. *ibid.*, s. 134, 140—141!

²⁰ P rzychylnie acz niekonsekwentne stanowisko wobec hipotezy G. Labudy zajął prof. W. Sobociński, *Roczniki czyli kroniki Długosza jako źródło do dziejów Polski w pierwszej połowie XIII wieku*, „Czasop. Prawno-Hist.”, t. 36, z. 1, s. 199—218, na co replikowaliśmy artykułem: *Zaginiona kronika (RKD) Gerarda Labudy w oczach Władysława Sobocińskiego*, „Acta Universitatis Lodzianis, Folia Iuridica”, 38, 1988, s. 41—57.

²¹ Por. tu recenzję W. Irganga, opublikowaną w *ZfO*, 33, 1984, s. 105—6. Swoją tezę staraliśmy się również udokumentować w broszurze *Annales seu Cronicae Jana Długosza w oczach Aleksandra Semkowicza*, Wrocław 1987 (rec. W. Irganga, *ZfO*, 40, 1991, s. 443—444). Por. też głos tegoż me diewisty w artykule *Die Schlacht von Wahlstatt in der Darstellung des Jan Długosz* w dziele *Wahlstatt 1241* pod red. U. Schmilewskiego, Würzburg 1991, s. 115, przyp. 25: „Auch wenn Matuszewski in seinen Angriffen gegen Labuda manchmal über das Ziel hinausschießt, so bleibt doch der Kern seiner Argumentation unwiderlegt”.

²² A już elaboratu Gromanna poważna historiografia w ogóle nie bierze w rachubę, por. *Spór...*, s. 123—124, oraz nasz artykuł *Horacjańskie Credat Iudaeus Apella w najnowszej historiografii polskiej*, w: *Kultura średniowieczna i staropolska*, Warszawa 1991, s. 451—453.

za apokryficzny charakter Długoszej opowieści o przebiegu legnickiej batalii, dorzucimy obserwację dodatkową, chyba już ostatnią.

Nasz dziejopis pragnął napisać dzieło, które by „wzięło” czytelnika. Chcąc ten ambitny cel osiągnąć, wprowadził do swego tekstu zdania cudzysłowiowe. Oratio recta ożywia opowiadanie. O tym wiedzieli historycy starożytni, od Tukidydesa począwszy, o tym wiedział również tak uwielbiany przez Długosza Liwiusz; nie obca była też technika kronikarzem średniowiecznym, Helmoldowi czy wielokrotnie tu powoływanemu autorowi *Księgi Henrykowskiej*, ojcu Piotrowi²³. Miałby przy swoich ambicjach literackich (toż sam prof. Labuda stwierdza, że *Roczniki* są dziełem więcej literackim niż historiograficznym) nie korzystać z podobnego chwytu pisarskiego Jan Długosz?

Rzeczywiście, nie ma on żadnych zahamowań, by przytaczać w cudzysłowie wypowiedzi swych bohaterów. I to nie tylko postaci rzeczywistych, ale nawet legendarnych! Od przykładów mowy niezależnej u Długosza aż się roi! On wie, w jakich słowach wysłannicy Rydygiera zwrócili się do „królowej” Polski, Wandy, i co ona odpowiedziała jego posłom (193—194)²⁴; podaje dalej, jak Rydygier przemawiał do swoich rycerzy (194—195); co powiedziała żona Popiela swemu mężowi (214—215); w jakich słowach przemawiał tenże Popiel „w obecności królowej i przedniejszych dostojników” (216—216); co Popiel rzekł swojej żonie (216); w jakich słowach „miły i piękny młodzieniec” zwracał się do chrapiącego jeszcze Gejzy (252) oraz co powiedział „mąż czcigodny, odziany w szatę lewity” do przełękłej Adelajdy (252); jak ruscy dostojnych namawiali Włodzimierza do przyjęcia wiary greckiej (271); co odpowiedział „proroco” św. Wojciech Stracikwasowi (272); co odrzekł papież św. Wojciechowi (280). Dziejopis zna tekst przemówienia św. Wojciecha do Polaków w Krakowie (283); wie, jak Prusowie przemawiali do św. Wojciecha (295); wiadomo mu również, co powiedział Otto III Bolesławowi Chrobremu (306), w jakich słowach odezwał się rozgniewany Bolesław w Czechach (313); zna też przemówienie tegoż Bolesława na łożu śmierci (369—370) itd., itd.

Czyż przytoczonych przykładów nie dość? W takim razie przypomnijmy, jak Łokietek w 1303 r. zaklinał rycerzy, by go nie opuszczali w nieszczęściu; dodajmy ponadto dialog, jaki się miał toczyć pod Płowcami między królem Łokietkiem a rannym — zdawałoby się śmiertelnie — rycerzem, Florianem Szarym: „Miał ciało pokłute wieloma włóczniami. Leżał żywy między poległymi i zmarłymi, na wznak z otwartym wskutek rany brzuchem i w obydwu rękach trzymał własne jelita i wnętrzności. Król przyjrzał mu się bacznie i wyraziwszy mu serdecznie współczucie, zwrócił się do towarzyszących mu rycerzy i powiada: «Jak ciężko cierpi ten nasz rycerz, którego oglądamy». Wtedy tamten westchnąwszy odpowiada: «Dotkliwsze to cierpienie, jeżeli ktoś musi znosić mieszkającego z nim na tej samej wsi przykrego sąsiada». Zabrano go stąd i całkowicie wyleczono” (ks. 9, s. 212). Czyżby ten dialog nagrał ktoś na taśmę, że Długosz go tak wiernie powtórzył? Jest rzeczą jasną, że opowieść ta znana była historiografowi z rodowej tradycji, pochodzącej zdaniami prof. Mariana Biskupa z XV w. (ibid., s. 212, przyp. 73). Do historii ona z pewnością nie należy. Tak samo jak przemówienie Władysława Łokietka na łożu śmierci (ibid., s. 222).

Podobnych cytatów z *Roczników* starczyłoby chyba na kilkadziesiąt stronic. Jest rzeczą oczywistą, że żadnej wartości historycznej one nie posiadają. Toż to ewidentne wymysły dziejopisa!

Przytoczone tytułem przykładu cudzysłowiowe wypowiedzi zredagował Długosz po łacinie. To język *Roczników*. Z pewnością nie zastanawiał się autor nad językiem oryginalnym owych przytoczeń, a więc czy Rydygier mówił po niemiecku, Wanda po staropolsku. Popiel może po prapolsku, a Gejza po węgiersku. I mamy zatem problem ten nie rozpatrzonny.

²³ Oto jeden przykład z ostatniej kroniczki: „Zdarzyło się, że pewnego razu tenże Konrad rzekł do Piotra na dworze książęcym: «Ja was widziałem gdzieś, ale nie wiem gdzie». Na to Piotr odrzekł: «I ja obraz waszej osoby przechowuję w sercu, lecz gdzie was widziałem, w żaden sposób nie mogę przywieść do pamięci»”. I dalej: „notariusz Konrad rzekł do Piotra: «Skąd jest ten opat, który się tylekroć skarży wobec mego księcia?» Piotr odrzekł: «To jest mój opat z Henrykowa, a ja jestem także mnichem i tegoż opata bratem zakonnym»”, itd., *Księga Henrykowska*, s. 132—133 (przekład R. Grodeckiego). Oczywiście kwestionujemy tylko dosłowność tych wypowiedzi, a nie fakt dialogu między dwoma mnichami; wydaje się on niepodejrzany.

²⁴ Stronice tłumaczenia polskiego najnowszej edycji Długoszych *Annales*.

Wszakże obok tak częstych przykładów łacińskiego oratio recta nie brak rzadkich zresztą wtęretów w językach narodowych. Oto scena grabieży, dokonywanej przez Krzyżaków w Sieradzu w 1331 r. (201): przeor dominikanów, Mikołaj (chyba Polak), „ukłąwszy i padłszy na twarz przed komturem Elbląga, Hermanem [zatem członkiem Zakonu Najświętszej Marii Panny, Niemcem, którego znał osobiście], prosił, by zaniechał rzezi niewinnych ludzi, a zwłaszcza grabienia i palenia ich kościoła oraz klasztoru, do którego schroniło się wielu ludzi z całym dobytkiem, i by oszczędzić świętych przybytków. Ten odrzuciwszy z pogardą prośby przeora... odpowiedział w dialekcie pruskim: n e p r e s t, id est non intelligo”. Mamy tu do czynienia z najstarszym zdaniem pruskim. Już w roku 1331, a nie w XV stuleciu²⁵ pojawia się pierwszy zapis w tym języku! Wszakże i tu znowu jakaś niecodzienna sytuacja: zakonnik Niemiec zwraca się w toku działań wojennych w Sieradzu do zakonnika Polaka po... prusku! Ale dlaczego nie rozmawiali ze sobą po łacinie; ten język chyba im obydwu, inteligentom czternastowiecznym, nie był obcy!

Tyle już nagromadziliśmy wątpliwości co do autentyczności zdań legnickich. Okazuje się, że sytuacja jest podobna ze zdaniem pruskim. Dwie bitwy zatem, stoczone w odstępie niemal stu lat, zaowocowały u Długosza najstarszymi zdaniami, polskim i pruskim. Zasłużył sobie rzeczywiście nasz dziejopis na pomnik u lingwistów!

Wszakże poświadcza przytoczone frazy znowu tylko on, on jeden. I to jest wielce niepokojące. Ten właśnie autor, który ma już konto silnie obciążone masą nieautentycznych wypowiedzi cudzysłowiowych. O ich prawdziwość nie walczy nikt pod groźą ośmieszenia się. Miałyby zdania zredagowane w językach narodowych, polskim i pruskim, stanowić wyjątek od reguły, od innych cytatów, oddanych po łacinie? W kontekście ich dużej masy bez wahań i do zdań narodowych nie odniesiemy się inaczej. Stanowisko historyków będzie tu — sądzimy — jednoznaczne. Piętnastowieczny dziejopis nie czerpał ich „z nieznanego źródła”, lecz z własnej, bujnej, może nawet wybujałej, nie krępującej się niczym fantazji.

Konkludujemy: Nie przyznajemy wiarygodności okrzykowi Rusina czy Tatara, ani głośnemu westchnieniu Henryka Pobożnego (jak też i pruskiej wypowiedzi krzyżackiego komtura). Autentyczność legnickich zdań jest w najwyższym stopniu podejrzana, równie jak tytuł innych przytoczeń, zmyślanych przez Długosza notorycznie. Nie poświadcza ich żadne źródło współczesne, jedynie miarodajne. Przypisaliśmy im przeto taką rolę, jak dialogowi Rydygiera z Wandą. W opisie Długoszowym — powtarzamy — pojawiły się w dwieście (!) lat po bitwie. One wtargnęły do *Chrestomatii* pod 1241 r. bezprawnie, należy je zatem stamtąd usunąć i wrócić do dawnego poglądu: najstarsze prozaiczne zdanie polskie zawdzięczamy n i e m i e c k i e m u mnichowi cysterskiemu. To pewnik! Przebywając czterdzieści lat na Śląsku w otoczeniu zdecydowanie polskim, ojciec Piotr opanował dobrze nasz język²⁶, co zaowocowało zredagowaniem historycznej dziś frazy.

Inna rzecz, Długosz odniósł swoją narracją sukces niebywały. Zmyślone przezeń zdania polskie przez tyle stuleci uwodziły nie tylko działopisów doby przedrozbiorowej, ale i wielu zawodowych historyków, niemieckich i polskich, w stuleciach XIX i XX²⁷. Mowa niezależna, wpleciona w opowiadanie, dokonuje — okazuje się — cudów. Nie dziwny się przeto, że Długoszowym pomysłem zawierzali także lingwiści, poczytujący za najstarsze zdanie polskie lament Henryka Pobożnego. Wszakże — przypominamy — historyka język ars discernendi vera ac falsa obowiązuje również. Z dyspensy od niej nie korzysta nikt.

²⁵ Znany słownik niemiecko-pruski, ów „nieoceniony pomnik” (Berneker), który się znalazł w kłocku zwanym *Codex Neumannianus*; tym samym, który zawierał również najstarszy zabytek polskiego prawa, por. J. Matuszewski, *Najstarszy zwód prawa polskiego*, Warszawa 1959, s. 12 nn.

²⁶ J. Matuszewski, *Najstarsze...*, s. 31—36.

²⁷ Wydaje się, że jeszcze traktują je na serio Schmilewski i Göckenjan (por. nasz artykuł zatytułowany *Legnicy kumotrzy* (oddany do druku).

JERZY MICHALSKI
(Warszawa)

NA MARGINESIE REEDYCJI SEJMU CZTEROLETNIEGO WALERIANA KALINKI

Ukazanie się nakładem oficyny wydawniczej Volumen *Sejmu Czteroletniego*¹ jest rzadkim obecnie wypadkiem (poza pracami dotyczącymi XX w.) wznowień czołowych pozycji naszej historiografii. Mimo upływu przeszło stu lat od powstania tego dzieła zachowało ono w przeważającej części swych wywodów naukową aktualność, co jest zjawiskiem raczej zupełnie wyjątkowym dla publikacji historycznych z owego okresu, zważywszy zwłaszcza, że tematyka dziejów Sejmu Czteroletniego była podejmowana wielokrotnie przez późniejszych badaczy. *Sejm Czteroletni* Kalinki i o kilkanaście lat wcześniejsze (i z różnych względów słabsze) jego *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta* były pierwszymi rzeczywście naukowymi pracami poświęconymi epoce stanisławowskiej. *Sejm Czteroletni* swymi walorami: krytycyzmem, niezależnością wobec utrwalonych poglądów, niezwykłą rzetelnością warsztatową (może się o tym przekonać każdy dzisiejszy badacz korzystający z informacji zawartych w tej monografii), niespotykanym dotąd zasięgiem heurystycznym, w zakresie szeroko rozumianych dziejów politycznych XVIII w. nie miał dzieł sobie równych do czasu publikacji Władysława Konopczyńskiego, Wacława Tokarza, a później Emanuela Rostworowskiego. Ogromny i trwały wkład Kalinki do nauki historycznej jest rzeczą wręcz zdumiewającą, zważywszy, że dzieło jego było tak bardzo silnie i świadomie obciążone elementami pozanaukowymi: moralizatorstwem, dydaktyzmem politycznym oraz emocjonalnymi uprzedzeniami i doktrynalnymi założeniami, co dawało niektórym recenzentom łatwą okazję do słusznej krytyki. Ale te wszystkie wtręty, choć mocno wplecione w tok wywodów, dadzą się wyeliminować, jak słusznie podkreśla Zofia Ziełińska, autorka „Przedmowy do obecnego wydania”, z właściwej, opartej na dobrym rozumieniu materiałów źródłowych, narracji. Nie oznacza to oczywiście, że przedstawienie dziejów Sejmu Czteroletniego przez Kalinkę nie posiada luk, fragmentów słabiej opracowanych czy pomyłek. Można np. wskazać nieuchwycenie istotnego przebiegu prac nad projektem Konstytucji 3 Maja (nie znał bowiem podstawowych materiałów do tej sprawy w archiwum Potockich), choć przyznać trzeba, że był on pierwszym historykiem, który, jak stwierdził Emanuel Rostworowski, „postawił Stanisława Augusta w szeregu rzeczywistych współtwórców Ustawy Rządowej i wysunął go nawet na pierwsze miejsce przed Ignacym Potockim, Kołłątajem i Małachowskim”². Warto też przypomnieć, że w kilkadziesiąt lat po Kalince historycy, którzy dotarli do owych materiałów, nie potrafili ich poprawnie zinterpretować i że zrobił to dopiero w 1963 r. Rostworowski. Niedostatecznie, nieraz opacznie pojmował Kalinka wpływy ideologii oświeceniowej, za mało uwagi poświęcił analizie ówczesnej polskiej myśli politycznej, a zwłaszcza społeczno-ekonomicznej. Sprawy te jednak i po przeszło stu latach po wydaniu *Sejmu Czteroletniego* dalekie są od gruntownego przebadania. A to np., co napisał Kalinka charakteryzując publicystykę Staszica, niepozabawione jest trafnych spostrzeżeń, wartych uwagi i dziś, choć od tego czasu narosła obszerna literatura poświęcona tej postaci. W rozdziale „Literatura polityczna tej epoki” popełnił

¹ W. Kalinka, *Sejm Czteroletni*, Warszawa 1991, t. 1—2, s. 514 i 553. Dużym plusem obecnego wydania, niesłusznie określonego jako czwarte (jest bowiem piątym), jest zaopatrzenie go w indeks nazwisk. Natomiast minusem jest zła korekta, utrwalająca błędy zecerskie wydania poprzedniego z lat 1895—1896, na którym zapewne zostało oparte, i dorzucając nowe, niekiedy dość przykre, jak np. zmiana słowa „niewinność” na „nienawiść”. Szkoda też, że w uwagach pióra J. Waniorka zamieszczonych na tzw. skrzydełku znalazły się słowa o „nacjonalistycznych ambicjach” Fryderyka II i Katarzyny II.

² E. Rostworowski, *Legenda i fakty XVIII w.*, Warszawa 1963, s. 276; już zresztą Paweł Popiel w recenzji z 2 tomu *Sejmu Czteroletniego* wyraził przekonanie, że „zapewne tom następny wskaże udział osobisty i przeważny króla w dziele Konstytucji 3 maja, a niełatwo do wyśledzenia, bo cała robota była sekretną”. P. Popiel, *Pisma*, t. 2, Kraków 1893, s. 43.

Kalinka poważny błąd, sygnalizuje go autorka „Przedmowy”, przypisując prymasowi Poniatowskiemu autorstwo *Myśli politycznych*, które (idąc za Romanem Pilatem) słusznie uznał za utwór wybitny. Nie można jednak zapominać, że jego krytyk (wykazujący mylność tej atrybucji), Władysław Smoleński, popełnił jeszcze gorszy błąd przypisując ów utwór Andrzejowi Zamoyskiemu (pod monarchizmem *Myśli* podpisać się mógł Poniatowski, a nie Zamoyski) i uzasadniając tę hipotezę obszernym wywodem odstąpił słabość swego warsztatu badawczego³.

Sejm Czteroletni spotkał się, jak wiadomo, z wielkimi pochwałami ówczesnych recenzentów, streszczających obszernie wywody Kalinki a nie bardzo, wskutek niezajmowania się źródłowo epoką, mogących się do nich istotnie krytycznie ustosunkować (dotyczy to również Aleksandra Rembowskiego, który z pozycji historyka ustroju wniósł pewne zastrzeżenia dość jednak ogólnikowe)⁴. Zyskał też duży sukces czytelnicy. Dwaj ówczesni historycy pracujący nad czasami stanisławowskimi: Władysław Smoleński i Tadeusz Korzon, również pochwał nie skąpili (ucznielając ich, acz słusznie, ale nieco na kredyt, w dziedzinach, w których, jak np. sytuacja międzynarodowa, sami nie czuli się kompetentni, przy czym Korzon po ukazaniu się *Przymierza polsko-pruskiego* Askenazego, uwierzywszy temu autorowi, skwapliwie z części z nich się wycofał⁵. Obaj, choć każdy z innych nieco względów, odnosili się niechętnie nie tylko do wspomnianych wyżej pozanaukowych wypowiedzi Kalinki, ale i do jego konkretnych ustaleń, które nie odpowiadały wyznawanym przez nich poglądom. Smoleński starał się ustalenia te przypisać nie tyle dokonaniom badawczym Kalinki, ale wpływowi zmiany jego postawy politycznej. „W latach młodych — pisał Smoleński — miał Kalinka do opozycji, czyli stronnictwa patriotycznego na sejmie wielkim niekłamaną sympatię: króla potępiał, brała jego prymasa sławiał na równi z pensjonowanymi od Rosji biskupami [...] Gdy, skryształizowawszy w sobie pod wpływem hotelu Lambert poglądy polityczno-społeczne, stał się przeciwnikiem rewolucji a wyznawcą teorii oportunistycznej [...] dawne zapatrywania swoje na sejm wielki odmienił”⁶. Wprawdzie w niektórych wypowiedziach samego Kalinka Smoleński mógł znaleźć uzasadnienie swego twierdzenia, to jednak rzetelność naukowa nakazywała mu dostrzec, iż inną wiedzę o epoce prezentował Kalinka ogłaszając w 1853 r. *Żywot Tadeusza Tyszkiewicza*, a inną dysponował, gdy pisał *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta*, a zwłaszcza *Sejm Czteroletni*, i że w tym przede wszystkim widzieć należało przyczynę zmiany opinii. Zerwanie ze zmitologizowanym wyobrażeniem „stronnictwa patriotycznego” było dużym osiągnięciem naukowym Kalinki, potwierdzonym przez dalsze badania oparte na szerszej jeszcze podstawie źródłowej. Nierzetelna też była argumentacja, za pomocą której Smoleński obniżyć chciał wartość tego, co Kalinka napisał o polskich orientacjach politycznych w dobie Sejmu Czteroletniego. Smoleński uważał, że Kalinka korzystając głównie z archiwum wiedeńskiego i berlińskiego, oparł się na materiale jednostronnym. Poznał w ten sposób „intrygę, której nikt w Rzeczypospolitej podczas Sejmu Czteroletniego nie domyślał się [...] Stąd potępienie patriotów bez względu na to, że następstw przyjaźni pruskiej przewidzieć nie mogli”⁷. Smoleński nie chciał pamiętać, że opinia o wrogach dla Polski intencjach Prus nie musiała być warunkowana znajomością tajnej korespondencji dyplomatycznej, wynikała bowiem z doświadczeń poprzednich lat i była ówczesnie często artykułowana. Wystarczy przypomnieć, że z takimi właśnie poglądami uważał za konieczne polemizować Kołłątaj w swoich wystąpieniach publicystycznych. Smoleński twierdził też, że „archiwów rosyjskich Kalinka nie poznał, na urojeniach przeto osnuł przezorność polityczną obozu Stanisława Augusta”⁷. Po pierwsze trudno uznać za urojenia przewidywania, które po kilku latach w pełni się sprawdziły. Po drugie Kalinka, jak na ówczesne możliwości, sumiennie i szerzej niż inni ówczesni polscy badacze wykorzystywał źródła rosyjskie (publikowane i wydobywane przezeń bezpośrednio z archiwów,

³ W. Smoleński, *Publicyści anonimowi z końca wieku XVIII*, Warszawa 1912, s. 60—65.

⁴ A. Rembowski, *Sejm Czteroletni Kalinki*, Kraków 1881, zwłaszcza s. 89 i nn.

⁵ T. Korzon, (rec.) Szymon Askenazy, *Przymierze polsko-pruskie*, w: tenże, *Odrodzenie w upadku. Wybór pism historycznych*, oprac. M. H. Serejski i A. F. Grabski, Warszawa 1975, s. 491, 493—495.

⁶ W. Smoleński, *Stanowisko Kalinki w historiografii polskiej*, w: tenże, *Pisma historyczne*, Kraków 1901, t. 3, s. 370.

⁷ *Ibid.*, s. 371.

dziś wchodzące do tzw. Tek Kalinki w zbiorach Ossolineum) i właśnie dzięki temu mógł w znacznym stopniu poznać stosunek dworu petersburskiego do Polski i Stanisława Augusta. To, co Kalinka napisał w *Sejmie Czteroletnim* o tym stosunku było opinią realistyczną, pozbawioną iluzji. Niedostatecznie nawet dostrzegał znaczenia zmiany dotychczasowego nieustępliwego stanowiska Katarzyny II w sprawie sejmu skonfederowanego i wzmocnienia skarbowo-wojskowego potencjału Rzeczypospolitej.

Ceniąc poważne osiągnięcia Kalinki w zbadaniu położenia międzynarodowego Smoleński przyznawał, że „ze spraw wewnętrznych Rzeczypospolitej gruntownie [...] zglebił unicką i mieszczaństwa; interesujące podał wiadomości o przygotowywanym [...] ruchu w Galicji”⁸. W innym jednak miejscu pisał: „Bogatego Kalinka użył materiału do przedstawienia zawiłań dyplomatycznych, ale zbyt szczupłego do stosunków wewnętrznych”. Zdanie to Smoleński zaopatrzył przypisem. w którym czytamy: „w poszukiwaniach archiwalnych, np. w muzeum ks. Czartoryskich, Kalinka wyręczał się pomocnikami, którzy robili kwerendę i sporządzali kopie dokumentów. Podobny system gromadzenia materiału źródłowego, praktykowany zwykle przez wielkich panów, rzadko osiąga rezultaty wymagane przez ścisłość naukową”. Tej wyraźnej sugestii, iż Kalinka był niesolidnym badaczem, Smoleński nie poparł jednak przykładami przeinaczeń źródeł, czy też istotnych pominięć, z jednym wyjątkiem, który widać uważał za wystarczający. Miał on bowiem świadczyć, jak pisał Smoleński, „do czego doprowadza powierzchowne zbadanie materiału, zwłaszcza przy pochopności autora do śmiałych uogólnień”. Kalinka mianowicie wykorzystując „Teki Gołębiowskiego” w Bibliotece Dziełuszyckich nie zauważył wśród spisu gratyfikacji udzielanych przez postać rosyjskiego Bułhakowa pieniędzy, jakie dał on niejakiemu Wojciechowi Zacharkiewiczowi za napisanie antypruskiej broszury *Maska odkryta*, a omawiając regres nastrojów filopruskich jesienią 1790 r. cytuje jako jeden z przykładów ukazanie się owej broszury⁹. Nie ulega jednak kwestii fakt owego regresu ukazany przez Kalinkę w sposób przekonujący. Nb. on też dostrzegał inspirację rosyjską, ale słusznie nie w niej upatrywał istotnych przyczyn zmian nastrojów. Kalinka trafnie wydobyl znaczenie presji popularnych opinii na działanie sejmu (określał to mianem „tyranii opinii”). Charakterystyka tego zjawiska i ukazanie niektórych jego mechanizmów na podstawie sporego materiału źródłowego było dużym, jak na owe czasy, osiągnięciem badawczym, niezależnie od zbędnych utyskiwań i potępień, których Kalinka swoim zwyczajem nie umiał sobie darować. W oczach Smoleńskiego nie była to jednak analiza konkretnego zjawiska, lecz jedynie postępowanie ówczesnych „uczuc patriotycznych”¹⁰.

Podsumowując swą opinię o dorobku dziejopisarskim autora *Sejmu Czteroletniego* Smoleński pisał: „Należy Kalinka niezaprzecalnie nie tylko do najpiękniejszych w literaturze talentów, lecz i do najlepszych głów naszych”. Uznanie dla jego inteligencji nie przeszkodziło Smoleńskiemu twierdzić, iż Kalinka „pierwszorzędny pomiędzy publicystami, historykiem według wymagań nauki nie był”¹¹. Właśnie jednak publicystyczne elementy *Ostatnich lat* i *Sejmu Czteroletniego*, tak w szczegółowych wywodach, jak i w podsumowaniu, były głównym obiektem krytyki Smoleńskiego, właściwej narracji historycznej istotnych zarzutów postawić nie potrafił. Od Kalinki był Smoleński słabszym „historykiem według wymagań nauki”. Tego, że pierwszy górował ilością i jakością wykorzystywanego materiału źródłowego oraz orientacją w problematyce zewnętrznej, nie ma potrzeby udowadniać. Warto natomiast porównać rozdział *Sejmu Czteroletniego*, poświęcony J. J. Rousseau (na pewno nienajlepszy w tej pracy i w którym łatwo wykazać wpływ uprzedzeń i elementów pozanaukowych, ale gdzie przecież dochodzi do głosu i istotne rozumienie wielu problemów myśli autora *Contrat social*), z rozdziałem „Rousseau w Polsce” w Smoleńskiego *Przewrocie umysłowym w Polsce wieku XVIII* (i ze wszystkim, co o Rousseau jest napisane w tej książce), aby zorientować się w różnicy klasy obu tych historyków.

Tadeusz Korzon, choć polemizował z Kalinką, jak sam stwierdzał, „z zaciętością”¹², to jednak nie odmawiał jej twórczości, tak jak uczynił to Smoleński, charakteru naukowego.

⁸ Ibid., s. 376.

⁹ Ibid., s. 374.

¹⁰ Ibid., s. 374.

¹¹ Ibid., s. 376.

¹² T. Korzon, *Początki Sejmu Wielkiego*, w: tenże, *Odrodzenie w upadku*, s. 408.

Korzon nie miał trudnego zadania, gdy wytykał moralizujące i kaznodziejskie fragmenty wykładu Kalinki, rzutujące na sposób przedstawiania a zwłaszcza na oceny niektórych ówczesnych zjawisk. Wskazał też pewne nieścisłości, które Kalinka poprawił w następnym wydaniu. W paru jednak istotnych sprawach ujawniła się słabość rozumowania autora *Dziejów wewnętrznych*. Korzon (podobnie zresztą jak wielu innych piszących na ten temat), nie pojmował tego, że Stanisław August dostrzegał śmiertelne niebezpieczeństwo, jakie dla istnienia państwa polskiego niesło zerwanie z Rosją, i trzymanie się przez króla orientacji rosyjskiej tłumaczył wyłącznie lękliwością i słabością jego charakteru, nie zaś umiejętnością przewidywania i poczuciem odpowiedzialności. Korzon przeciwstawił całość dokonań reformatorskich Sejmu Czteroletniego minimalistycznemu programowi królewskiemu z 1788 r.: „aukcja wojskowa i poprawki wewnętrzne” twierdząc, że ów minimalizm wynikał stąd, iż król „do śmielszych pomysłów, do uczuć heroicznych nie był zgola zdolnym”, a nie zdawał sobie sprawy z tego, że królewski program reformatorski szedł jeszcze dalej niż to, co dokonał ów sejm. Stanisław August miał jednak istotne powody uważać, że w 1788 r. szanse realizacji bez ryzyka katastrofy ma tylko ów program minimalny. Nie chodzi oczywiście o ahistoryczne rozważania, czy lepiej byłoby trwać przy owym ostrożnym programie lansowanym przez króla w 1788 r., czy iść za bardziej radykalnymi wezwaniami Staszica (w nich Korzon widział źródło natchnienia Sejmu Czteroletniego¹³, choć bynajmniej nie kierowali się nimi przywódcy tzw. stronnictwa patriotycznego), lecz o zrozumienie motywów działania Stanisława Augusta.

Trudno przyznać Korzonowi rację, gdy odrzuca twierdzenie Kalinki (oparte na trafnej obserwacji działań sejmu, a potwierdzone późniejszymi badaniami wykazującymi, iż był to świadomy program), że Sejm Czteroletni stał się sejmem rządzącym, motywując to dość naiwnie tym, że sejm ten „nie zniósł ministeriów, oprócz Ponińskiego nie zmienił nawet żadnego ministra” i że „ani uchwała z dnia 3 listopada, ani późniejsze konstytucje nie zatamowały królowi wpływów na Komisję Wojskową, jakie umiał sobie wyrobić w Komisji Skarbowej i Radzie Nieustającej”¹⁴. Podobnym nieporozumieniem jest zdanie Korzona, iż sprawa miejska ustawami Sejmu Czteroletniego „trzymała rozwiązanie takie, na jakie nigdy by się nie zdobyli ani Rada Nieustająca, ani sam Stanisław August”, tak jakby leżało to w ich możliwościach prawnych i faktycznych. Zasadniczy błąd popełnił też Korzon przeciwstawiając zdaniu Kalinki, iż Sejm Czteroletni w pierwszych miesiącach swego działania obalił rząd, ustawy tegoż sejmu z lat 1791—1792¹⁵, gdy działał on w innym układzie politycznym i realizował inne koncepcje ustrojowe niż te, które lansowało „stronnictwo patriotyczne” we wcześniejszym okresie. Krytykując Kalinkę z pozycji lepszego znawcy dziejów wewnętrznych Polski Korzon sam popełnił pomyłkę twierdząc, że Karol Radziwiłł nie uczestniczył w obradach Sejmu Czteroletniego i że hetman Ogiński przebywał w tym czasie w Wiedniu¹⁶. Z niezrozumienia przez Korzona tekstu wynikał błędny passus recenzji o przestrachu Stanisława Augusta, który dowiedzieć się miał, że na sali sejmowej „szemrzą” o chęci „posiekania” go. W rzeczywistości „szemrania” te dotyczyły Ignacego Potockiego¹⁷.

Zreferowałem ową polemikę sprzed przeszło stu lat, aby wskazać, że recenzenci Kalinki nie potrafili postawić mu istotnych zarzutów na polu ściśle badawczym. Niezbyt więc trafne jest sformułowanie w życiorysie Kalinki w *Polskim Słowniku Biograficznym* (pióra Stefana Kieniewicza) wysuwające na pierwsze miejsce wśród zarzutów postawionych mu słusznie przez recenzentów „błędy rzeczowe”.

Historia historiografii, która jako osobna specjalność zaczęła w Polsce intensywnie rozwijać się po II wojnie światowej, skoncentrowała swoje zainteresowania nie na analizie warsztatu (w szerokim tego słowa rozumieniu) i wkładu badawczego historyków, lecz na ich „poglądach” przez co rozumiano ogólne sądy o przeszłości, zwłaszcza o charakterze oceniającym, często wkraczające

¹³ Ibid., s. 379—381.

¹⁴ Ibid., s. 392.

¹⁵ Ibid., s. 401—402.

¹⁶ Ibid., s. 377.

¹⁷ T. Korzon, *Sejm Czteroletni w opracowaniu księdza Kalinki*, w: tenże, *Odrodzenie w upadku*, s. 413.

na pole historiozofii¹⁸. Szczególny nacisk kładziono na ukazanie (mniej czy bardziej słusznie przypisanych im) postaw ideologicznych, „światopoglądowych” i politycznych. Wysuwanie na czoło tych ostatnich dominowało w publikacjach sprzed 1956. Wówczas stosowano też niemal powszechnie kryteria „metodologii marksistowskiej”, która w gruncie rzeczy jest raczej historiozofią (teoria formacji, wzajemne stosunki między „bazą” i „nadbudową”, podstawowe znaczenie „walki klas”), bowiem metoda polegająca na przyjmowaniu za rozstrzygające nieomylnych opinii „klasyków” i na ich interpretowaniu nie była wynalazkiem marksizmu, lecz miała o wiele starszą metrykę i o wiele dłuższe dzieje. Jeszcze w publikacji wydanej w 1979 r. stwierdzano, że „badania historiograficzne odegrały ważną rolę w owym przełomie (chodzi o „przełom w postawie metodologicznej historyków polskich — J. M.] jako swego rodzaju oręż w walce o marksistowski kształt historiografii polskiej. Nie ustrzeżono tu się wprawdzie wielu potknięć i pomyłek, ale — ogólnie rzecz biorąc — ową służebną rolę historii historiografii wobec ówczesnej ofensywy metodologicznej ocenić należy pozytywnie. Historia historiografii uświadomiła historykom fałszywość mitu o czystym obiektywizmie nauki burżuazyjnej, przełamała — przynajmniej w części środowisk twórczych — niechęć do teorii, ułatwiła zapoznanie z niektórymi dawnymi postępowymi programami metodologicznymi”¹⁹.

Niechęci do preferowania w historii historiografii analizy problematyki ściśle badawczej dał wyraz Henryk Serejski w swej programowej wypowiedzi *Historia historiografii a nauka historyczna*. Uznał on za przebrzmiałe przekonanie, że „dzieje historiografii to proces rozwijający się autonomicznie, uzależniony wyłącznie od stosowania pewnych reguł metodycznych oraz od indywidualności badacza. Stąd z jednej strony historie poszukiwań i odkryć źródłowych, badań nad materiałami źródłowymi, z drugiej zaś — biografie, przedstawiające poglądy mistrzów historycznych na przeszłość, w oderwaniu od ogólnego procesu dziejowego, od nurtów społecznych, jako swego rodzaju modele myślenia historycznego ponadczasowe [...] Dzieje jej [historiografii — J. M.] sprowadzono do procesu doskonalenia się warsztatu, narzędzi badawczych, gwarantujących coraz dokładniejsze i wierniejsze rejestrowanie rzeczywistości historycznej”. Zdaniem Serejskiego „teraz dopiero historia historiografii [...] wkroczyła na właściwą drogę, tj. poczęła rozważać badane przez nią fakty jako wytwory czasu i miejsca, nie w izolacji, lecz

¹⁸ Podobnie zresztą działo się i wcześniej. Historycy nie poszli w ślady znakomitej pracy Lelewela *Rozbiór prac historycznych Naruszewicza i Czackiego* (J. Lelewel, *Dzieła*, t. 2 (2), Warszawa 1964, s. 642—682) analizującej metody badawcze i sposób prezentacji ich wyników, lecz tak jak Władysław Smoleński, który w swej rozprawie *Szkoły historyczne w Polsce (Główne kierunki poglądów na przeszłość)* ograniczył się do tematyki objętej podtytułem, unikali takiej analizy, trudniejszej niż charakterystyka „poglądów”. W trzydziści lat po Smoleńskim Kazimierz Chodynicki nie kontynuował rozważań Lelewela, lecz zajął się jedynie „*Poglądami na zadania historii w epoce Stanisława Augusta*”. W pierwszych latach po II wojnie światowej dwaj znakomici historycy, Władysław Konopczyński i Kazimierz Tymieniecki, dali wyraz przekonaniu, iż historia historiografii winna badać przede wszystkim jej stronę czysto naukową. Konopczyński w obliczu wzmagania się wiadomej „ofensywy metodologicznej” zajął stanowisko, jak to określił A. F. Grabski, „prowokująco scentystyczne”, stwierdzając, że „nie na przewadze pewnych prądów, nie na uprzedzeniach politycznych ani nawet filozoficznych sądach polega postęp nauki historycznej. Polega on na pogłębieniu zagadnień, wyostrzeniu zmysłu krytycznego, wydobywaniu ze źródeł i opracowaniu materiału faktycznego”. Cyt. za A. F. Grabskim, *Orientacja polskiej myśli historycznej*, Warszawa 1972, s. 35. Tymieniecki uznawał, że jak to referował krytykujący go M. H. Serejski, „właściwy postęp nauki historycznej determinuje [...] czynności badawczo-erudycyjne analityczne historyka, które zmierzają do ustalenia jak to istotnie było, bez uciekania się do żadnych innych narzędzi oprócz metod krytycznych i indywidualnego daru widzenia przeszłości”. Czynniki zewnętrzne, polityczne, religijne itd. oddziaływały wprawdzie na historyków, ale rola ich jest negatywna, wypaczają bowiem naukowy charakter ich pracy. M. H. Serejski (rec.) K. Tymieniecki, *Zarys dziejów historiografii polskiej*, Kraków 1948, „Kwart. Hist.” 1949, s. 154—155. Co innego jest jednak formułować teoretyczne założenia, a co innego realizować je we własnej praktyce pisarskiej. Konopczyński (zastrzeżmy jednak, że 10 lat wcześniej) charakteryzując *Rozwój badań nad dziejami Polski nowożytnej* skłonny był wyżej cenić od wkładu badawczego Kalinki wkład Korzona i Smoleńskiego. Pisał bowiem: „nie dorównywali oni Kalince przenikliwością poglądu na politykę gabinetów ani talentem narracyjnym, ale ustalili wśród licznych odkryć rzecz najistotniejszą: że historia przede wszystkim zbiera dodatni plon cywilizacyjny narodu, a nie doszukuje się gwałtem bilansów ujemnych” „Kwart. Hist.” 1937, s. 292.

¹⁹ J. Maternicki, *Kultura historyczna dawna i współczesna*, Warszawa 1979, s. 308—309.

w związku z całością procesów dziejowych”. Aby wykazać niewłaściwość pierwszego sposobu uprawiania historii historiografii Serejski postawił pytanie: „jeżeli znajomość faktów ustalonych za pomocą uznanych za poprawne metod badawczych wyznacza pogląd na przeszłość, dlaczego tak samo kompetentni badacze, opierając się na takiej samej bazie źródłowej i posługując się tak samo precyzyjnymi regułami i narzędziami odmiennie widzą, przedstawiają i wyjaśniają rzeczywistość dziejową?” Zdaniem Serejskiego, tłumaczy się to oddziaływaniem na historyków czynników „zewnętrznych”. Historyk bowiem selekcjonuje „fakty” zależnie „od [...] samowiedzy społecznej, pozycji klasowej, narodowej, od rozumienia rzeczywistości społecznej i jej tendencji rozwojowych, od [...] zainteresowań, od aktualnych problemów, które narzuca nam życie, od perspektywy historycznej”. Na pewno tak, stety czy niestety, się dzieje. Każdy z tych czynników może działać bardziej korzystnie, rozszerzając i zaostarzając kryteria analizy naukowej, bądź, co zdarza się częściej, niekorzystnie, zawężając ją i wypaczając. Natomiast wydaje się, że z gruntu błędne jest założenie, iż bez działania owych czynników wyniki badań byłyby jednakowe wbrew staremu spostrzeżeniu, że si duo faciunt idem non est idem. Bowiem po pierwsze — „ustalenie faktów” nie może być czynnością jednoznaczną, ponieważ nie istnieją „fakty” jako coś jednoznacznego; po drugie — nie istnieją jednolite „precyzyjne reguły i narzędzia”; po trzecie — nie istnieje najczęściej „taka sama baza źródłowa”. Są to chyba banalne prawdy, podobnie jak stwierdzenie, że różność wyników badawczych w znacznej mierze tłumaczy się tym, że różni historycy w różnym stopniu obdarzeni są krytycyzmem myślowym umożliwiającym szerszą i wnikliwszą interpretację źródeł, chroniącym od bezwiednego ulegania owym czynnikom zewnętrznym względnie pozwalającym na korzystne ich spożytkowanie, oraz w różnym stopniu rzetelnością badawczą będącą skutkiem istotnej chęci poznania, wie ist eigentlich geworden, i nie kierowania się pragnieniem wywarcia wrażenia na czytelnikach (w czym mieści się zarówno tendencyjność, z rozmaitych wpływająca źródeł, dydaktyzm, chęć zabłyśnięcia nowatorstwem, błyskotliwością wykładu itp.) i że te właśnie dwie cechy są miarą wartości danego badacza i stanowią arcyważny czynnik rozwoju nauki historycznej, tak jak i każdej innej.

Konsekwencją założeń, które przyjął Serejski, jest jego stwierdzenie, że „historia historiografii” dziś nie może [...] ograniczać się do dziejów badań erudycyjnych i krytyki historycznej, stanowiących niezbędne, ale tylko przygotowawcze stadium pracy”, lecz że „podstawowym zadaniem historyka historiografii jest zatem wykrycie splotu zależności między rozwojem myśli historycznej a życiem, tj. układem stosunków społecznych, kulturą danej epoki, wydarzeniami politycznymi itd.”. W ten sposób Serejski podporządkował pojęcie historiografii znacznie przecież szerszemu pojęciu myśli historycznej, a właściwie niemal pojęcia te utożsamił. Pisał bowiem: „jakkolwiek jedynie przyjmując założenie o społecznym uwarunkowaniu kierunków myśli historycznej można usystematyzować materiał według określonych kryteriów, to jednak z kolei kryteria te są wynikiem poglądów na rzeczywistość społeczną, na stosunek między środowiskiem a jego historiografią”. Stąd, zdaniem Serejskiego, najważniejszym w historii historiografii jest wyodrębnienie „nurtów myślowych” i ustalenie przynależności do nich poszczególnych historyków. Jako przykłady takich nurtów podał on „teologiczny pogląd na dzieje”, „heroistyczne pojmowanie dziejów”, „materializm czy idealizm historyczny”, wyznawanie „idei postępu”, czy też „cyklizmu”. Przyznawał jednak, że często nie jest to łatwe, gdyż wielu badaczy fałszywie wypiera się takiej przynależności²⁰.

W dość podobnym duchu wypowiedział się inny wybitny reprezentant tej specjalności, Andrzej Feliks Grabski, w referacie zajmującym się nie programem, lecz charakterystyką tendencji występujących w historii historiografii w ostatnich dziesięcioleciach. Aprobował on pogląd amerykańskiego historyka G. G. Iggersa, że „niepodobna jest ujmować historii historiografii jedynie w kategoriach wewnętrznego, immanentnego rozwoju dziejopisarstwa, ponieważ nauka historyczna odzwierciedla społeczny, polityczny i instytucjonalny kontekst, w którym się rozwija”. W większości omawianych w referacie prac Grabski zauważył, że charakterystyczną ich cechą jest to, iż „nad wyraz często są one poświęcone analizie metodologicznych oraz konkretno-historycznych poglądów danych historyków, w znacznie mniejszej zaś mierze ogarniając inną pro-

²⁰ M. H. Serejski, *Przeszłość a teraźniejszość*, Wrocław 1965, s. 8—16.

blematykę, taką jak organizacyjne, erudycyjno-techniczne i źródłoznawcze zagadnienia aktywności badanych uczonych”²¹.

Powyższy program w ciągu kilku ostatnich dziesięcioleci był realizowany zwłaszcza przez badaczy specjalizujących się w dziejach historiografii. Stąd analiza „badań erudycyjnych i krytyki historycznej” uznana za niezbędne lecz jedyne przygotowawcze stadium (dodajmy od siebie, że najtrudniejsze) była spychana na margines i załatwiana niewiele mówiącymi ogólnikami, cały zaś niemal ciężar wywodów leżał na zewnętrznych uwarunkowaniach i sprawie przynależności danych badaczy do ogólnych nurtów, określanych często jako „szkoły historyczne”. Nieraz też problematyka właściwej historiografii rozpychała się w problematyce „myśli historycznej”. Tak np. bardzo cenna monografia A. F. Grabskiego *Myśl historyczna polskiego Oświecenia*, zgodnie ze swym tytułem, jednym niemal tchem omawia Naruszewicza i Czackiego oraz Wielhorskiego, Seweryna Rzewuskiego, Franciszka Salezego Jezierskiego itp., podczas gdy Lelewel tylko tych dwóch pierwszych i Jana Potockiego uznał za rzeczywistych historyków²². Przeglądowi oceniającym sądów o przeszłości a nie charakterystyce postępu w stanie badań poświęcona jest praca Serejskiego *Naród a państwo w polskiej myśli historycznej*. Przykładów takich można podać więcej.

Tylko nieliczni badacze i to ci, którzy nie specjalizowali się w historii historiografii, reprezentowali odmienne do niej podejście. Aleksander Gieysztor w 1969 r. na konferencji poświęconej stuleciu katedry historii Polski na Uniwersytecie Jagiellońskim stwierdzał: „należę do tych, których w historii historiografii najbardziej interesuje praktyka badawcza, jej rezultaty, które zostają dlatego, że oparto je na postępie techniki poznawczej. Z rzemiosłem historyka wiąże się też wartości i wymagania etyczne jego zawodu [...]. Wierność wymogom warsztatu, umiejętność wyzyskiwania i kształcenia narzędzi okazała się kryterium trwałości nie tylko dorobku erudycyjnego, ale i koncepcji syntetycznych, jeśli zostały nim właśnie przez autora sprawdzone”²³. Na tejże konferencji Adam Kersten wypowiedział się przeciw rozpatrywaniu twórczości naukowej poprzez ocenę działalności politycznej danego historyka (posłużył się drastycznym przykładem ultrałojalisty austriackiego Antoniego Walewskiego) i oświadczył, że te dwa pola działalności „nie tylko można, ale trzeba oddzielać”²⁴. Powyższe opinie spotkały się ze sprzeciwem Franciszka Bronowskiego, historyka specjalizującego się w dziejach historiografii²⁵.

Przy takim podejściu do dziejów badań historycznych Kalinka, któremu zresztą nie poświęcono osobnych prac, z wyjątkiem bardzo obszernej, szczegółowej, na bogatym materiale opartej biografii pióra ojca Jerzego Mrówczyńskiego CR, który wnosząc wiele nowego do znajomości prowadzenia badań naukowych przez swego bohatera²⁶, stronił jednak od analizowania ich wyników, widziany był przede wszystkim jako założyciel „krakowskiej szkoły historycznej”, przedstawiciel „pesymistycznego” widzenia naszej przeszłości, przeciwnik powstań, wyznawca providencjalizmu, konserwatysta i klerykał²⁷. W 1955 r., gdy trzeba było bronić względnej „postępowości” „pozytywistycznej szkoły warszawskiej”, mogło temu dobrze służyć cytowanie ostrej krytyki pozabadawczych elementów dzieła Kalinki, wyszłej spod pióra Sniolenkiego.

²¹ A. F. Grabski, *Przedmiot i modele badań historiograficznych*, w: tenże, *Kształty historii*, Łódź 1985, s. 81 i 87.

²² J. Lelewel, op. cit., s. 651. Lelewel nie znał oczywiście prac Feliksa Łoyki pozostałych w rękopisie.

²³ *Spór o historyczną szkołę krakowską*, Kraków 1972, s. 281.

²⁴ *Ibid.*, s. 278.

²⁵ *Ibid.*, s. 306 i 310–311.

²⁶ J. Mrówczyński, *Ks. Walerian Kalinka. Życie i działalność*, Poznań 1972, s. 373–376, 386–387, 443–448, 452–456, 622–627.

²⁷ Jaką oddziaływującą siłę miały tego rodzaju sądy, świadczy to, że Wydawnictwo św. Wojciecha publikujące wspomnianą monografię Mrówczyńskiego uznało za konieczne zamieszczenie od siebie następującego wyjaśnienia: „Wydawnictwo zdaje sobie sprawę z kontrowersyjności tej postaci. Na tę kontrowersyjność złożyło się wiele faktów, a mianowicie: pochodzenie z rodziny ziemiańskiej, konseksje z tą klasą społeczną [...] zdecydowanie się na wstąpienie do stanu duchownego, działalność w Krakowskiej Szkole Historycznej, której był współtwórcą [...] Z perspektywy czasu okazało się, że koncepcje Krakowskiej Szkoły Historycznej były antidemokratyczne i błędne i demobilizowały Naród w rozwoju społecznym i narodowym”. J. Mrówczyński, op. cit., s. 9–10.

Krytyka ta miała co najmniej zrównoważyć „niepostępową” opinię tegoż historyka, który „wychodząc z obiektywistycznych założeń zarzucał mu [Leleleweli — J. M.] stronniczość, tendencyjność”²⁸.

Autor wydanej w 1958 monografii o Tadeuszu Korzonie, Jerzy Włodarczyk, prezentując w rozdziale „Badanie nad czasami stanisławowskimi przed Tadeuszem Korzonem” obszernie dorobek Kalinki, stwierdził ogólnikowo, że historyk ten „oparł się na bogatym, choć jednostronnie dobranym i wyzyskanym materiale archiwalnym” i że „ominął całkowicie tzw. dzieje wewnętrzne (gospodarka, kultura, stosunki społeczne)”, ponieważ „źródła, zarówno wydane w *Ostatnich latach*, jak i stanowiące podstawę *Sejmu Czteroletniego*, to wyłącznie źródła dla historii politycznej”. Włodarczyk zdawał się traktować to jako zarzut, tak jakby prowadzenie prac badawczych z zakresu dziejów politycznych wymagało jednoczesnego prowadzenia takichże prac z zakresu dziejów społeczno-gospodarczych i tak jakby, przyjąwszy takie założenie, nie trzeba by stawiać zarzutu Korzonowi, iż opracowując „dzieje wewnętrzne” nie badał dziejów politycznych, tak mocno je warunkujących. Deprecjonując w ten sposób poznawcze osiągnięcia Kalinki, Włodarczyk skupił się w swych wywodach na pozabadańcze elementy jego dzieła, zwłaszcza na najbardziej jaskrawych. Nie zawahał się też przed wypowiedzeniem następującego sądu: „czytając prace Kalinki odnosi się wrażenie, że zostały one napisane głównie dla udowodnienia tezy [...], »że upadku swego Polacy sami są sprawcami i że nieszczęścia, które na nas spadły wówczas lub później, zasłużoną są przez naród pokutą«”²⁹.

Podobnie postąpił monografista Korzona ze swoim bohaterem. Analizy jego warsztatu naukowego i wyników badań nie przeprowadził. Zadawolił się powtórzeniem nazw zespołów źródłowych, z których Korzon korzystał, oraz stwierdzeniem, że posługiwał się on rachunkiem i że „najważniejszymi dla niego argumentami były liczby, najrozmaitsze tablice i zestawienia”³⁰. Ale jak ów materiał archiwalny został wykorzystany, czy owe ujęcia liczbowe były poprawne i właściwie zinterpretowane, takich pytań autor sobie nie stawiał.

Z innych historyków historiografii najwięcej stosunkowo uwagi poświęcił Kalince Andrzej Feliks Grabski. Charakteryzując *Metodologiczne problemy tzw. krakowskiej szkoły historycznej* już samym tytułem artykułu zawęził pole swej obserwacji, zwłaszcza gdy szło o Kalinkę, którego słusznie określił jako „historyka-praktyka”³¹ i o którym stwierdził, że „najwyraźniej stronił od ogólniejszej refleksji metodologicznej i teoretycznej”³². Rozpatrując więc od tej strony piarstwo historyczne Kalinki konstatował wielokrotnie wymieniane, bo rzucające się w oczy, jego cechy jak: dydaktyzm polityczny opierający się jednak na przekonaniu, że tylko prawda o przeszłości, nawet emocjonalnie źle odreagowywana, przynieść może korzyść, a karmienie się optymistycznymi złudzeniami jedynie szkodę, moralistyka kierująca się nauką Kościoła oraz providencjalizm. Przypomniał zdecydowane potępienie idealizowania przeszłości przez romantyków i wskazał słabe zainteresowanie pozytywizmem i wyraźny dystans wobec niego. Przyznał jednak, że jedyne co go [Kalinkę — J. M.] z tym kierunkiem łączyło, to częściowo tylko warsztat badawczy³³. W przekonaniu Kalinki, jak pisał Grabski, „historia winna być obiektywna, krytyczna, poszukująca prawdy, oparta na szerokim materiale źródłowym”³⁴. Grabski nie próbował jednak zbadać, w jakim stopniu Kalinka program ten realizował i nie wyrobił sobie na ten temat zdania³⁵. W swych rozważaniach o Kalince najmniej też zajmował się jego podstawowym dziełem, *Sejmem Czteroletnim*

²⁸ M. H. Serejski, *Miejsce pozytywistycznej szkoły warszawskiej w historiografii polskiej XIX stulecia*, „Kwart. Hist.” 1955, nr 3, s. 86.

²⁹ J. Włodarczyk, *Tadeusz Korzon. Główne koncepcje historyczne i historiozoficzne*, Łódź 1958, s. 74–76.

³⁰ Ibid., s. 94–96.

³¹ A. F. Grabski, *Orientacje polskiej myśli historycznej*, Warszawa 1972, s. 304.

³² Ibid., s. 222.

³³ Ibid., s. 305, 309, 311.

³⁴ Ibid., s. 305.

³⁵ „Można jedynie powiedzieć, że pozytywistycznym warsztatem badawczym posługują się — po części J. Szujski, w pełni M. Bobrzyński i S. Smolka. Wątpliwe jednak, czy można by to z całą pewnością powiedzieć o W. Kalince”, *ibid.*, s. 340.

Bez porównania wiele więcej nowego miał do powiedzenia o Kalince Grabski w innej swej pracy, gdyż ex re roli Kalinki w konkursie historycznym imienia Juliana Ursyna Niemcewicza wydobyl interesujące bardzo szczegóły dotyczące jego udziału w życiu naukowym wielkiej emigracji w schyłkowym jej okresie i Galicji w początkach ery autonomicznej. Autor na nowych materiałach ukazał Kalinkę jako nieubłaganego przeciwnika romantycznego stylu myślenia o dziejach Polski i ostrego (od siebie dodajmy: i wnikliwego) krytyka prac Henryka Schmitta i Józefa Ignacego Kraszewskiego. Ale i w tej pracy na czoło wysunięte zostały pozabadawcze aspekty działalności i pisarstwa historycznego Kalinki. Dobrym przykładem tego może być przytaczanie krytycznych (a jakże trafnych!) wypowiedzi o „Polsce w czasie trzech rozbiorów” (nb. zbieżnych z opinią reprezentanta „szkoły warszawskiej” Tadeusza Korzona³⁶) — z sugestią, że krytyka ta jest pochodną niechęci „sfer ultramontańskich” do Kraszewskiego³⁷. Natomiast sprawy metody naukowej Kalinki dotyczy słuszne spostrzeżenie o braku jego rozeznania w formułowaniu problematyki badawczej ówczesnej mediewistyki wykazanim przy okazji ustalania tematu konkursowego z tej dziedziny, jakkolwiek nieco później właśnie Kalinka przyczynił się do zaakceptowania projektu Michała Bobrzyńskiego dania za temat panowania Mieszka Starego, co przyczyniło się do powstania świetnej monografii Stanisława Smolki *Mieszko Stary i jego wiek*³⁸.

Wysuwanie w historii historiografii na plan pierwszy, a nieraz uznawania za jedyny problemu postaw ideologicznych czy metodologicznych powodowało, że przy rozpatrywaniu poszczególnych historyków zacierały się różnice ich umiejętności badawczych i rzeczywistego wkładu w poznanie przeszłości. Jednym tchem wymianiano i traktowano niemal na równi badaczy wybitnych i zgoła średniej miary, przy czym reprezentowanie pewnych poglądów dowartościowywało tych ostatnich, a reprezentowanie innych rzutowało ujemnie na ocenę pierwszych. Casus Kalinki i jego naukowych rywali: Władysława Smoleńskiego i Tadeusza Korzona jest tego dobrym przykładem. O Smoleńskim była już mowa wyżej. Pozostaje w wielkim skrócie zasygnalizować niektóre elementy twórczości Korzona, kwestionujące wysoką rangę naukową, jaką i współcześnie i potem przyznawano temu bez wątpienia zasłużonemu historykowi.

Korzon, jak wiadomo, imponował ogromem materiału, który wymienił na początku I tomu *Wewnętrznych dziejów Polski za Stanisława Augusta*, jako stanowiący ich podstawę. Znalazły się tam liczne zespoły archiwalne. Nikt jednak nie przyjrzał się dokładnie, w jakim stopniu materiały znajdujące się w tych zespołach zostały przez autora spożytkowane. Przypisy w *Wewnętrznych dziejach* świadczą, że Korzon opierał się głównie na źródłach wydanych drukiem współcześnie czy później oraz na quasi-opracowaniach współczesnych lub, jak prace Czackiego, niemal współczesnych, skąd czerpał gotowe czy też półgotowe obliczenia i szacunki. Po dawnemu źródła narracyjne były ważnym wsparciem jego wywodów. Podam jako charakterystyczny następujący przykład. Korzon miał dostęp do tej części archiwum Stanisława Augusta, które wówczas znajdowało się w posiadaniu Potockich w Jabłonnie. Były tam materiały dotyczące teatru. Sam Korzon o tym pisze. Oczywiście do jego zadań nie należało zajmowanie się dziejami tej instytucji, ale w rozdziale, w którym starał się ustalić zarobki różnych grup ludności, dał informację o zarobkach aktorki zaczerpniętą jednak nie z tego archiwum (nb. również nie sięgnął do materiałów publikowanych przez A. Wejnerta) lecz z *Pamiętników Ochockiego*³⁹, źródła o mocno podejrzanym wiarygodności. W ogóle trzeba powiedzieć, że właściwymi źródłami do historii gospodarczej i społecznej Korzon się nie posługiwał. Zastępowała mu je ówczesna prasa i publicystyka, ale i te źródła wykorzystywał nie zawsze krytycznie. Autorkę reklamową publicystkę Pawła Brzostowskiego brał za wyraz autentycznych opinii chłopów. „Trzeba było naiwności Korzona, aby z mów i pieśni wolnych włóścian pawłowskich wyciągać wnioski o uśposobieniu moralnym ludu w drugiej połowie XVIII wieku” — pisał Emanuel Rostworowski⁴⁰. Jako „naiwne” określał Witold

³⁶ T. Korzon, *Prof. Kariejew i jego pogląd na upadek Polski*, w: tenże, *Odrodzenie w upadku*, s. 429.

³⁷ A. F. Grabski, *Historiografia i polityka. Dzieje konkursu historiograficznego im. Juliana Ursyna Niemcewicza 1867—1922*, Warszawa 1979, s. 142—143, 159.

³⁸ *Ibid.*, s. 179—181.

³⁹ T. Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta*, Kraków 1897, t. 1, s. 98.

⁴⁰ E. Rostworowski, *Reforma pawłowska Pawła Ksawerego Brzostowskiego*, odb. z „Przełg. Hist.” 1953, nr 1—2, s. 42—43.

Kula tłumaczenie przez Korzона przyczyn bankructw ówczesnych manufaktur polskich⁴¹. To, co autor *Dziejów wewnętrznych* napisał o skarbie królewskim było oparte na wrywkowym materiale, chaotycznie przedstawione i wynikające z apriorycznego przekonania o lekkomyślności i „zepsuciu moralnym” Stanisława Augusta. Korzon pisał o nim: „łożył nieco [...] na sprawy publiczne [...] najwięcej na korpus kadetów [...] na kancelarię wojskową i militaria mało, znacznie mniej niż na teatr, baletniczkę i bibliotekę [...] dawał coś na ministrów i rezydentów przy dworach zagranicznych, którzy mu nowiny przesyłali i drobne zlecenia załatwiali, bo żadne poważne układy nie toczyły się w ciągu tego okresu⁴². Po pierwsze, Korzon nie dokonał żadnych podsumowań całości wydatków skarbu królewskiego, mówienie więc o tym, na co król więcej lub mniej łożył, było przejawem nieodpowiedzialności za słowo. Po drugie, pogląd na rolę dyplomacji królewskiej zaliczyć można raczej do „najnych”. Po trzecie, określenie wydatków (zresztą stosunkowo niewysokich) na znakomity w skali europejskiej zespół baletowy jako wydatków „na baletniczkę” (z wiadomym podtekstem) i lekceważący stosunek do wydatków na bibliotekę były świadectwem pewnego prymitywizmu myślowego.

Zdanie: „Familia tj. dwaj Czartoryscy powzięli [...] myśl zreformowania Rzeczypospolitej na monarchię typu francuskiego [...] urzeczywistnili swój plan na drodze prawodawczej na sejmie roku 1764⁴³”, dowodzi, że autor *Dziejów wewnętrznych* nie miał rozeznania w podstawowych problemach ustrojowo-politycznych epoki.

Korzon (nb. nie on jeden) nie potrafił rozpoznać mankamentów warsztatowych Askenazego, złączonych z wielką pewnością siebie i sugestywnością wywodów, i w swej recenzji *Przymierza polsko-pruskiego* napisał, że jego autor „oprócz archiwów lwowskich, krakowskich, wiedeńskiego i berlińskiego, znanych ks. Kalince [...] mógł robić poszukiwania w niedostępnych mu wielkich bibliotekach warszawskich i w archiwum drezdeńskim. Nie zaniedbał też wyzyskać druków [...]. Z takiego rejestru każdy fachowy historyk wyrozumie, że p. A. rozporządza obfitszym i wielostronniejszym zasobem informacji niż ten, jakim rozporządzali ks. Kalinka, Sybel i Häusser⁴⁴. A przecież wyliczanie przez Askenazego drugo- i trzeciorzędnych źródeł, których nieraz sam nie przestudiował i w których nieraz niczego nie było do podjętego tematu, przesłaniało jedynie fakt jego nieznamośności podstawowych archiwaliów pruskich.

Zresztą mało krytyczny był Korzon wobec samego siebie, gdy z rozbijającym zadufaniem zapewniał w „Zamknięciu dziejów wewnętrznych Polski”, że w owoch *Dziejach*: „staraliśmy się owszem doprowadzić każdy referat do wyczerpania materiału” i że „czytelnik, znużywszy się drobiazgowością wykładu, ma za to pewność, że w użytowanych aktach nic więcej się nie znajduje, co by na sąd jego o wartości ludzi i czynów wpłynąć mogło⁴⁵. Wyrazistym zaś świadectwem braku spójności myślowej z własnymi, wypowiedzianymi gdzie indziej twierdzeniami, nieznamośności rzeczy i nieodpowiedzialności za słowo, jest obszerny passus o Stanisławie Augustie w tymże „Zamknięciu”, gdzie m. in. przypisuje się „demoralizacji obyczajowej, która z Ujazdowa, Łazienek i Zamku rozchodziła się szeroko po Warszawie”, ogromny procent chorych wenerycznie wśród rekrutów i mamek⁴⁶.

Władysław Smoleński swoje studium *Stanowisko Waleriana Kalinki w historiografii polskiej* zakończył zdaniem: „Życie należy literaturze polskiej jak najwięcej głów takich i talentów jak Walerian Kalinka, lecz najmniej zwolenników jego historiozofii⁴⁷. Niestety, do takich głów i talentów zaliczyć nie można ani samego Smoleńskiego, ani tym bardziej Korzона. Natomiast, usunąwszy poza nawias historiozofię, wyrazić trzeba opinię, że właśnie inteligencja Kalinki sprawiła, że lepiej od innych rozumiał on źródła i że jego ustalenia zostały potwierdzone i rozwijane przez dalsze badania, dla których po dziś dzień *Sejm Czteroletni* stanowi doskonały punkt oparcia.

⁴¹ W. Kula, *Szkice o manufakturach w Polsce XVIII wieku*, Warszawa 1956, s. 8.

⁴² T. Korzon, op. cit., t. 3, s. 75.

⁴³ Ibid., t. 1, s. 35.

⁴⁴ T. Korzon, *Odrodzenie w upadku*, s. 488–489.

⁴⁵ Ibid., s. 332.

⁴⁶ Ibid., s. 300–301.

⁴⁷ W. Smoleński, *Pisma historyczne*, t. 3, s. 377.